ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. stycznia 1920. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 150 Marek
półroczna . . . 75 „
kwartalna . . . 38 „
Numer pojedynczy kosztuje 6 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 2 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie zaboru dóbr kościelnych.

Wielokrotnie omawiano już w Gazecie Kościelnej sprawę konfiskaty dóbr kościelnych na rzecz państwa, przy czem podnoszono różne postulaty odnośnie do przyszłego uposażenia duchowieństwa. Jeżeli Szanowna Redakcya pozwoli, ośmielę się dorzucić kilka uwag, które mi się uporczywie cisną pod pióro.

Przedewszystkiem dziwi mię niepomiernie i boli ta rezygnacya, z jaką poddajemy się tej rzekomej konieczności państwowej. Nigdzie, z żadnej strony protestu przeciw tej oczywistej krzywdzie, — tylko jakieś zalęknienie i ustępliwość i to wobec kogo? wobec zdeklarowanych wrogów Kościoła, którym nie chodzi o uszczęśliwienie ludu czy narodu, ale o prześladowanie Kościoła. To jest akt złośliwości i otwarta walka z Kościołem, a raczej jej początek.

Nie uwierzę nigdy, żeby przez zabór własności Kościoła w Polsce można usunąć wszelką nędzę i wszystkim dano dobrobyt.

Pamiętam, a pamięć moja nie sięga nawet pół wieku wstecz, ile to pięknych zagród włościańskich przeszło w ręce żydowskie wskutek pijaństwa, niedbalstwa, niezaradności i pieniactwa naszych włościan, a jeszcze więcej wskutek lichwy i oszustw żydowskich. Niechże tedy ci opiekunowie ludu wymyślą sposób, aby je najprzód rewindykować. Nie wspominam już o tylu wielkich posiadłościach, na których rozsiedli się żydzi. Tego oni nie widzą, tylko grunta kościelne są im solą w oku.

Mam głębokie przekonanie, że to nie lud polski wyciąga świętokradzką rękę po dobra kościelne, ale jego samozwańczy przewódcy i lud wstydzić się będzie tego sromotnego faktu, że na jego rachunek rozpoczyna Polska swoje wolne rządy od walki z Kościołem i na podziękę Panu Bogu za wskrzeszenie Ojczyzny dopuszcza się pierwszy Sejm wolnej Polski ucisku Kościoła!

Czytałem dziś o św. biskupie męczenniku Tomaszu w Anglii te słowa: „fortis et invictus constanter obstitit regiae cupiditati.“ I u nas wchodzi w grę nie necessitas, ale cupiditas pewnych ludzi. Dlaczego ci opiekunowie ludu nie przyświecają ofiarnością na rzecz najuboższych, ale coraz nowe folwarki, hotele, młyny i kamienice zakupują i królewskie córkom wyprawy dają? Oniby i gruntami kościelnymi chcieli pomnożyć jeszcze swoje fortuny, a jakąś częścią obdzielić swoich fagasów i agitatorów. Oni i dobra kościelne potrafią roztrwonić i zmarnować, jak marnują dorbo publiczne.

Do tych zaś księży, którym podoba się projekt, by państwo wzięło ich na swój etat i wypłacało pensye, zwracam się z zapytaniem: czyimi jesteście funkcyonaryuszami? czy Kościoła Chrystusowego, czy też państwa? Ja się zawsze uważam za sługę Kościoła, a nie za urzędnika państwowego i tak rozumuję: Kościół jako najdoskonalsza organizacya społeczna, bo na powadze Bożej oparta, nie tylko nie staje wpoprzek zadaniom państwa i uczciwych rządów, ale je ułatwia i wspomaga i zasługuje też ze wszech miar, aby Go państwo uznało za jednostkę prawną, otoczyło swoją opieką i przyznało mu prawo posiadania i rozporządzania środkami doczesnymi dla spełnienia swej missyi nadprzyrodzonej. I mam dalej tę świadomość, że oddając swoją pracę i życie na posługi duchowne wiernym, mam słuszne prawo żądać od nich zabezpieczenia mojego bytu doczesnego i zaspokojenia moich codziennych potrzeb. A że wierni mają to zrozumienie doczesnych potrzeb Kościoła, świadczy fakt, że w ciągu wieków udotowali mniej lub więcej hojnie biskupstwa, parafie i klasztory, aby zabezpieczyć egzystencyę sługom ołtarza. I rzecz naturalna, że tych dotacyi, z których utrzymują się nietylko księża i zakonnicy, ale całe rzsze najuboższych, nikomu naruszać się nie godzi.

Zresztą nie łudźcie się, Bracia, Kapłani! Ci, którzy chcą zabrać dobra kościelne, niepragną zabezpieczenia egzystencyi duchowieństwa katolickiego, ale raczej gorąco pragną doczekać tej chwili, żeby ani jednego księdza katolickiego w Polsce nie widzieli na oczy, chyba jakiego apostatę. I z czego zresztą ma dać państwo tę dotacyę? czy mało jeszcze miliardów deficytu? Zostawcie więc, szanowni przewódcy ludu, Kościołowi to, co legalnie posiada na utrzymanie swoich funkcyonaryuszów i spełnienie swoich zadań, jeżeli macie choć odrobinę poczucia sprawiedliwości a zwłaszcza jeżeli się niektórzy przynajmniej mienicie wiernymi synami Kościoła, a nie jego wrogami. Mam wiadomości, że wielu z was, którzyście dla solidarności klubowej za tą ustawą głosować musieli, doznaje dziś wyrzutów sumienia i niepokoju. Otóż pamiętajcie, że jest jeszcze po nad wami wyższa Instancya i Sprawiedliwość, o której wyroku nie decyduje większość głosów, ale prawo odwieczne, nigdy niezmienne. A jeżeli się na to prawo oglądać nie chcecie, zabierajcie nietylko grunta i fundacye, ale i plebanie i kościoły — żydki je chętnie odkupią na składy!

X. Kazimierz Rzeszódko.

Rzym — Wieczne Miasto.

C. d.

To też o żadnej z tych doktryn czy religii nie możemy powiedzieć co tak słusznie, zgodnie z historyczną prawdą powiedziane jest o religii Chrystusa, że „odnowiła oblicze ziemi". Chrześcijaństwo to fakt dziejowy, któremu w doniosłości żaden inny nie dorówna. Tu się kończy świat jeden, a zaczyna się drugi.

Tu też kończy się Rzym starożytny, a zaczyna Rzym nowożytny, nie mniejszy od tamtego, również promieniejący światłem kultury dokoła; tak że znowu świat będzie się dzielił na kraje, biorące chrześcijaństwo z Rzymu i takie, które tego nie uczynią; a pierwsze będą kulturą o całe niebo przerastały drugie. Tak jest, ten Rzym Papieży to znowu stolica świata i cywilizacyi. W epoce kiedy na gruzach kultury starorzymskiej panowało prawie że powszechne barbarzyństwo, któż jeśli nie papieże dźwigali poziom cywilizacyi, rzucali światu szczytne hasła, zachęcali do wcielania ich w życie, sami idąc na czele w tym pochodzie ku światłu. A był to trud ciężki, bo natury na pół dzikie, barbarzyńskie jeszcze, nie łatwo kwapiły się do tego, co im tak było przeciwne; wszakże trzeba było w imię ideału Chrystusowego nakazywać wstrzymywanie się od mordu, grabieży w pewne dni tygodnia tylko — treuga Dei — trzeba było stopniowo, bardzo, bardzo powoli uszlachetniać ten gruby materyał duchowy natur prymitywnych, pół dzikich. Dziś historya jasno już pokazuje, ile Europa zawdzięcza Kościołowi w średniowieczu jak te klasztory zwłaszcza wraz z Wiarą niosły w odwieczne lasy Gallii, Germanii cywilizacyę — ściśle biorąc, praca cywilizacyjna całych wieków średnich była dziełem wyłącznem poprostu Kościoła. Toż rycerstwo aż do królów często nawet pisać nie umiało; a od teologii do medycyny wszystkie umiejętności uprawiane były przez samych duchownych.

Podobnie jakaż była rola duchowieństwa z papieżami na czele w epoce Odrodzenia, — kiedy to po Rzymie starożytnym i Rzymie średniowiecza nastąpił ten trzeci, Rzym Odrodzenia, nie ustępujący wielkością tamtym, bo on dał nowy rozpęd niejako kulturze ludzkości, budząc krytycyzmem myśl ludzką i kładąc tem samem podwaliny pod gmach wiedzy nowożytnej, a nadto odsłaniając przed okiem człowieka nowe światy piękna w sztuce, która w tej właśnie pamiętnej epoce miała dojść do niebywałego rozkwitu. A ten rozkwit tak kultury estetycznej jak intelektualnej dokonał się pod opieką, często za osobistą inicyatywą papieży. Stanowisko niektórych pisarzy, nawet uczonych niestety, wobec tych papieży bywa czasem prawie zabawnie niekonsekwentne. Jeżeli papież jaki, zajęty swoim dostojnym urzędem, myśli przedewszystkiem o podniesieniu ducha Chrystusowego w Kościele i oczywiście nie znajdzie już czasu na zajmowanie się sztuką, wogóle kulturą, takiego papieża nazywa się zacofanym; jeżeli przeciwnie taki Juliusz II, Leon X całą duszę niemal wkładają w dzieła kulturalne, dają nie tylko zachętę, ale często pomysły, natchnienie poprostu Rafaelom Buonarottim, — wtedy powstaje się na nich, że zaniedbywali swoje obowiązki kapłańskie, byli więcej mecenasami aniżeli ojcami chrześcijaństwa i w ten sposób nie zostawia się, jak to mówią, suchej nitki na papieżach, no i na Kościele oczywiście; najzabawniejsze zaś, że czynią to ci, co do tego kościoła nigdy nie chodzą, o ten Kościół wcale nie dbają. Rzecz jasna, jak w kraju, tak w tym Kościele urząd spełniają ludzie, a ludzie są ułomni; dziwi się temu lub oburza na to nadmiernie tylko ten, kto nie wejrzy w siebie i nie widzi własnej słabości i nędzy! Przyjmujmyż z uznaniem i wdzięcznością od ludzi to, co dają dobrego, a miejmy dla nich wyrozumienie, jeśli nie dają więcej, choćby i tego, co dać byli powinni. Inaczej wszystko i wszystkich niemal potępimy, bo w konstrukcyi duchowej człowieka jest trochę podobnie jak w konstrukcyi jego fizycznej: gdy jakaś władza czy organ niezwykle silnie się rozwinie, to cierpi na tem inna władza czy organ; taka już nasza ułomność, niedoskonałość, że równomiernie we wszystkich kierunkach władze naszej duszy jak ciała nie umieją się rozwijać; ta harmonia w rozwoju jest u wybitnych jednostek udziałem bardzo rzadkim. Przypominają oni tych rękodzielników, którzy w swem rzemiośle nader zręczni i tędzy, okazują się bardzo nieudolnymi w każdym innym kunszcie. Uznajmyż więc w owych Innocentych, Klemensach, ich gorliwość o chwałę Bożą i moralny postęp ludzkości a wdzięczni bądźmy Juliuszom II, Leonom X za ich wybitne, kolosalne wprost zasługi około kultury i sztuki.

Zasługi te odnoszą się nawet do zabytków świata starożytnego; bo czyż one przebogate galerye rzeźb greckich i rzymskich nie zostały założone i zbogacane przez papieży?

Tych, którzy tego nie uznają, zawstydza zaprawdę niekatolik, ale umysł jeden z najkulturalniejszych w świecie, wieszcz Fausta. Goethe, który tu w Rzymie dochodzi do pełnego rozwoju, rozkwitu swej twórczości jak i uświadomienie telentu; a wzrusza go właśnie to miasto jako siedziba papieża; oto co wyznaje zaraz w pierwszych dniach swego pobytu: „Człowiek czuje się tu dziwnie pod jednym dachem z namiestnikiem Chrystusa (In diesen Vorsälen, in der Ansicht der Reihe von Zimmern fühlt man sich wunderbar unter einem Dache mit dem Statthalter Christi)" Wrażenia Jowisza weimarskiego należą wogóle do najbardziej charakterystycznych w tej powodzi wrażeń rzymskich, jakie zawdzięczamy pisarzom wszystkich literatur świata. „Jak się morze coraz głębszem znajduje, im dalej się w nie wchodzi, tak samo mnie się przydarza z oglądaniem tego miasta," mówi po kilkutygodniowym pobycie, ale już w pierwszych dniach uderza go cecha zasadnicza wiecznego miasta, którą jest jego wielkość: „Gdy się człowiek przygląda takiej egzystencyi, która ma wieku dwa tysiące lat i więcej, zmiennością czasów tak różnorodnie i tak z gruntu przeistoczona, a jednak jeszcze ta sama ziemia, ten sam pagórek, ba, często ta sama kolumna i mur, i w ludzie jeszcze ślady dawnego charakteru, to człowiek staje się współczesnym wielkich postanowień losu. I to coś ogromnego działa na nas ca kiem spokojnie. Odzieindziej musi się tego, co ważne, doszukiwać, tu ciśnie się ono samo przed nasze oczy w nadmiernej ilości. Wieczorem jest się znużonym i wyczerpanym od patrzenia i zdumiewania się" To też niedziw, że wielki poeta i człowiek kultury opuszcza to miasto z żalem serdecznym: „Przy pożegnaniu doznałem cierpienia szczególnego rodzaju. Opuszczać tę stolicę świata, której obywatelem było się przez pewien czas, opuszczać ją bez nadziei powrotu: sprawia to uczucie, jakiego nie da się przekazać słowom. Nikt nie potrafi tego podzielić jedno ten, co sam go zaznał" A więcej jeszcze od tych lirycznych zwierzeń świadczy o dobroczynnym wpływie Rzymu na poetę to, co tam napisał: powstała tam między innemi scena Fausta pt. Hexenküche, gdzie dokonuje się odmłodzenie bohatera, obraz to symboliczny tego odmłodzenia, odrodzenia całej istoty wielkiego poety, jakie zawdzięcza swej włoskiej podróży; tam wysubtelnił mu się smak estetyczny, zrównoważyły ostatecznie elementa twórczości tak, że tam dopiero i odtąd powstają te dzieła Goethego, które go czynią jednym z nielicznych największych geniuszów świata. We Włoszech bowiem powstaje pełna szlachetnej prostoty i cichej wielkości Ifigenia, klasycznie doskonały Torquato Tasso, a po tej podróży dopiero Herman und Dorothea, a wreszcie zaczęty wcześnie, ale ukończony dopiero pod koniec życia nieśmiertelny Faust. Kiedyś Luter odwrócił się od Rzymu i odwrócił od tego Wiecznego Miasta cały niemal naród niemiecki; wpływ odwrócenia na kulturę Niemiec był fatalny. Podróż włoska Goethego i entuzyazm jego dla Rzymu, to Canossa kultury niemieckiej, którą każdy kulturalny Niemiec błogosławi, bo zawdzięcza jej sam kwiat swojej poezyi narodowej tak jak Lutrowi zawdzięcza cofnięcie się na drodze tej kultury — zawdzięcza przecie trzydziestoletnią wojnę...

Ale wróćmy do Rzymu; jak on nam się dzisiaj przedstawia? Rozróżniamy tu trzy wcale wyraźnie się odrysowujące miasta: Rzym starożytny, Rzym średniowieczny czyli ściśle chrześcijański i Rzym Odrodzenia, który to ostatni powstał właściwie z dwu poprzednich i przechodzi drogą naturalnej ewolucyi w barok i rokoko, następnie w neoklasycyzm i dalsze jego odmiany. — Po Rzymie starożytnym zostało niewiele, gdy się zważy ogrom tej niegdyś potężnej Romy Cezarów; ale to, co zostało, wystarcza nie mniej na wytworzenie sobie pojęcia o charakterze tego miasta i o pojęciach estetycznych tego ludu. I tu znowu trzeba zaznaczyć, że wbrew temu, co twierdzi wieszcz Irydyona, nie on jeden zresztą, Rzym nie kopiował ślepo sztuki greckiej; ale pojęcia swych mistrzów indywidualnie przetrawiał i formy ich do swych indywidualnych potrzeb dostosowywał. Taki łuk Tytusa czy Konstantyna lub kolumna Trajana to przecie nie ślepa imitacya dzieł helleńskich; podobnie Colosseum, Termy itd. Dzieła te nie są lepsze od greckich, nie są nawet im równe; ale są inne, są same sobą, mają swój własny charakter mimo istotnego wpływu sztuki greckiej.

W budowlach rzymskich przebija się najwyraźniej ta pewność siebie, świadomość swojej potęgi i wielkości, która była istotnie w duszy narodu, a której najbardziej charakterystycznym wyrazem są łuki tryumfalne i kolumny zwycięstwa. Dążenie do okazałości objawiło się w predylekcyi do kolumn korynckich jako najbardziej ozdobnych; wreszcie zasługą architektury rzymskiej jest zastosowanie i rozwinięcie sklepienia i kopuły, jak to widzimy w Rzymie na świątyni Westy a zwłaszcza na Panteonie.

I nie samym barbarzyńcom ta świetność imponowała; opowiada bowiem historyk Ammian, że gdy cesarz Konstantyn w r. 356, odwiedzając Rzym, „przyszedł do Forum Trajana, dzieła, jak nam się wydaje, całkiem jedynego pod słońcem, któremu i bogowie nie odmówią podziwu, wtedy przystanął jakby piorunem tknięty i okiem wodził po tych olbrzymich budowlach, do których opisu słowa brak i na jakie śmiertelni nigdy już nie będą mogli się odważyć!"

(C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

Nowoczesne misterjum sceniczne.

K. H. Rostworowski. Miłosierdzie (Charitas), Kraków 1920.

Rzecz i forma i koncepcja dziwna. Ubrana niby to w szatę średniowiecznego misterjum, z prologiem i trzema zasłonami jako odbiciem trójdzielności sceny, marjonetkowo uzmysławia ruch dramatyczny w rytmie, do jakiego nas najnowsza dramaturgja stara się przyzwyczaić. Obrazy szopkowo skonstruowane przedstawiają w typach walkę społeczną na widowni dzisiejszego świata. Dziadówka, Bogacz, Kaznodzieja wysuwają w bardziej lub mniej przejrzystych osłonach interesa własne, którym zaledwo słabe słowo przeciwstawia Uczony i Sędzia, podczas gdy silna pięść Włóczęgi i topór Kowala stają się argumentami niezwalczonymi, które masom imponują. W starciu pada Tyran, by większemu ciemiężycielowi, Włóczędze, zrobić miejsce. Ale i tego zwalczy wyższa siła i nałoży mu stryczek na szyję, aż zjawi się w glorji Miłosierdzie i ukoji nędzę i nędzarzy. Ideowo nasłuchiwałoby się nad całem kotłowiskiem ludzkich instynktów i zbrodni okrzyku Pankracego „Galilaee vicisti!" Ale tych wyżyn nie sięga ani myśl zasadnicza ani jej przeprowadzenie. Węgłem na którym obraca się porządek świata, jest nie Chrystus, ale Miłosierdzie, przezwane Charitas, a więc objaw ziemski, może nie daleki od buddystycznej litości. Autorowi on wystarcza i na ideę dramatu mógłby się ostać, ale na związanie jej z Golgotą jest za mały. Szukanie tylko pierwiastka ludzkiego poczytano już autorowi za zasługę w analizowaniu dusz Judasza i Kaliguli. Wybielić to ma zbrodnię pierwszego, obłęd drugiego, ale ten eksperyment literacki nie sięga do głębin prawdy psychologicznej obu historycznych postaci. W problemie, jaki postawił sobie w „Miłosierdziu", tragizm społecznych przewrotów nie kończy się na falowaniu powrotnem zjawisk życiowych, ale potrąca o odpowiedzialność wobec wyższego porządku, który zawisł od praw niezmiennych i tego począdku Twórcy. Z Krzyża spływa miłosierdzia, ale i sąd.

Przed 20 laty wystawiono w wiedeńskim Künstlerhauzie olbrzymi relief belgijskiego rzeźbiarza Lambaux. Tłumy zwiedzających podziwiały helleńską prawie charis dzieła i rozigrane w zapamiętałych scenach namiętności ludzkie, a na tych falach kołyszący się gdzieś w zapomnieniu wizerunek Ukrzyżowanego. Oko widza prawie że go traciło, a jednak z pola obszerwacji nie schodził. Inaczej w dramacie Rostworowskiego, u którego zaledwo jest głuchem echem w sądzonem, kamienowanem i zmartwychwstałem Miłosierdziu.

Pierwszy obraz, zatytułowany: „Oto człowiek", przywodzi przed oczy jakiś sąd w obliczu stojącego na krużganku Miłosierdzia, które niemo spogląda na ścieranie się dyszących chciwością ludzi. Każde przypomnienie człowieczeństwa burzy tłumy, nienasycone w zaspokojeniu własnego „ja" które osłaniają wszelką dostępną sobie bronią. Obdarowanie Dziadówki, trzymającej ciągle rękę otwartą, przez Bogacza, który daje tylko dlatego, że dać musi, wzbija ją w próżność, a otoczenie w nowy przypływ chciwości. Lawirować próbuje Tyran, dopóki nie rozbija mu głowy Włóczęga, który w silną rękę ujmuje pierwszą rolę. Rozpoczyna się potworna bójka wszystkich z wszystkimi, padają razy i obelgi, a podrażniony słowami Sędziego: „Oto człowiek", rzuca się tłum z kamieniami na Miłosierdzie. Korzysta z tego Dziadówka, aby ustroić się w zdarte z trupa Tyrana trofea. — W drugim obrazie „Golgota" oblane krwią Miłosierdzie kona u krzyża Chrystusa. Zwycięski triumfator Włóczęga, naigrawając się z Bogacza i Kaznodzieji, skazuje obu na śmierć krzyżową po obu stronach konającego Miłosierdzia. Chwilowo zagraża mu orszak zbirów z Dziadówką i Kowalem na czele, ale zręcznym manewrem nie puszcza steru, a nawet bluźnierczo wyzywa Miłosierdzie i Chrystusa. Odurzone tem wszystkiem chóry paroksyzmowo wstrząsa z kolei okrzyk Miłosierdzia: „pragnę", „nie wiedzą co czynią", „wykonało się". Zmienia się scena. Orszak potępieńców prowadzi Tyran z znamieniem śmierci w skroni i Włóczęga ze stryczkiem na szyji. Znak to nie zamarłego w ogólnym kataklizmie sumienia, które zwolna zaczyna ogarniać tłumy. Jakaś bluszczowa odrośl pamięci owinie się i o Grób i o Zmartwychwstanie. Wyjdzie znowu na scenę Miłosierdzie, w roli żniwiarza, który uleczy rany i obsypie nędzę hojnemi darami. Jesteśmy u początku akcji, która da capo kręci się w kółko dalej.

Tak nastawiona katarynka wygrywa dzieje ludzkości. Nie wesoła to muzyka i nie melodyjna. Krytykom i recenzentom zadała więcej kłopotu, niż niejeden dramat muzyczny. Na szczęście sam autor po premierze Miłosierdia w Warszawie (Tyg. Illustr. z 30/10 1920) pospieszył z wyjaśnieniem, które zastępuje wszelkie komentarze i domysły, a z którego wyjmujemy dwa zdania: „...najsilniejszy nabój wiary w zapanowaniu Królestwa Bożego na ziemi wystrzeliła ludzkość nadaremno." „Miłosierdzie moje nie zmieni oblicza ziemi, skoro go zmienić nie potrafiło ani narodzenie ani męczeństwo ani zmartwychwstanie c z ł o w i e k a, u z n a n e g o p r z e z n a s z a B o g a." Ta egzegeza autora nie tylko zdjęła kamień z piersi krytyków, lecz także ściągnęła dramat z owej wysokości, na którą wznieść go chcieli entuzjaści. To nie transformacja motywu Golgoty, ale blady jej cień, jakby rzucony na ekran latarni magicznej. Brak mu światła o tem natężeniu, które bije z należycie pojętego ξυλον ζωῆς, jako nie tego tylko drzewa, które widziało upadek człowieka w raju, ale tego, z którego spłynęło odkupienie. Ale wtedy musi się wierzyć, że zawisł na nim nie „człowiek uznany przez nas za Boga", lecz praw-

dziwy Bóg-Człowiek, wiecznie tryskające źródło odrodzenia i siły dla upadłej i upadającej ludzkości.

Ale autor chciał stworzyć dramat na swojej zasadzie i oprzeć na swojej wierze w „możność etycznego rozwoju wyłącznie na akcie woli," bo „społeczeństwa chrześcijańskie (po stosunkowo krótkiej epoce ekstazy) uznały Ewangelję za utopję, za mrzonkę, którą wyznawać można tylko wśród dymu kadzideł, przy dźwięku organów i w półmroku malowanych szyb." Z dramatu teza wychodzi negatywnie. Co prawda, zaillustrował ją autor na dziejowym momencie przejściowym, na aktorach, których odmęt chwili wyrzucił na wierzch jako skłębioną pjanę. Działacze ci nie wyczerpują zakresu pojęcia ludzkość. Do takich uogólnień posunąć się może tylko wielki sceptycyzm. — Formy dramatu nie rozbieram. Są to ramki innego stylu, który luźno archaizuje rzecz nową. Siła dramatu jest w idei. Jako wytwór poważnego, choć zbyt subjektywnego zapatrywania zatrzyma z pewnością myśl czytelnika, ale jej nie porwie. Ze sceny również z trudnością liczyć może na współdrgnienie widza, którego błędne koło poplątanych losów człowieka przygniatać będzie. Pierwsze przedstawienie w Krakowie i w Warszawie wywołało dyskusję. W repertoarze lwowskiego teatru wystawienie Miłosierdzia jest zapowiedziane.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Suspenza górnośląska.

Rozporządzenie J. Em. Ks. Biskupa wrocławskiego donośnem echem obiegło całą ziemię polską. Zajął się niem Najprzew. nasz Episkopat z J. Em. Ks. Prymasem na czele i wysiał odpowiedni memorjał do Stolicy Ap., przedstawiając je słusznie jako jednostronne i Polskę krzywdzące.

Wprawdzie w ogólnych zarysach donoszą dzienniki, że Apost. Komisarz dla Górnego Śląska ogłosił nowe postanowienia, nie od rzeczy jednak będzie zastanowić się spokojnie nad wspomnianem wyżej rozporządzeniem, aby wyświetlić nasuwające się tu zagadnienia moralne.

Dla zrozumienia poruszonej kwestji wypada przytoczyć treść odnośnego postanowienia. Otóż przewodnią jego myślą jest ograniczenie agitacji politycznej, prowadzonej przez duchowieństwo z okazji zamierzonego w bliskiej przyszłości plebiscytu. W tym celu „najsurowiej zakazuje: 1o wszystkim kapłanom i klerykom jakiejkolwiek narodowości oraz języka brać udział w politycznej demonstracji lub wygłaszać jakiekolwiek polityczne i inne mowy w górnośląskim okręgu plebiscytowym bez wyraźnego pozwolenia miejscowego proboszcza. 2o Oprócz tego jak najsurowiej zabrania wszelkiej agitacji politycznej w górnośląskim okręgu plebiscytowym kapłanom nie należącym do diecezji wrocławskiej, czy odbywa się ona mowami czy udziałem w demonstracjach, z pozwoleniem lub bez zgody proboszcza". Nieposłusznych przytoczonym przepisom karze suspenzą, zastrzeżoną Ordynarjuszowi. Wreszcie powołuje się na reskrypt, w którym Stolica Ap. uprawnia J. Em. Ordynarjusza do zagrożenia winnym cenzurą latae sententiae.[1])

Wobec tenoru nadmienionego rozporządzenia nasuwa się naprzód pytanie, czy obowiązuje ono wszystkich w sumieniu? W duszy bowiem polskiej budzi się poczucie niesłuszności na widok niewątpliwego uprzywilejowania duchowieństwa niemieckiego, przeważnie pasterzującego na Górnym Śląsku i skrępowania obywatelskiej działalności duchowieństwa polskiego. Stąd łatwo kapłanowi polskiemu wydaje się to prawo niesprawiedliwem i skutkiem tego w praktyce nie obowiązującem.

Dla rozświetlenia tej kwestji przypomnijmy sobie, kiedy prawo traci moc obowiązującą? Obowiązek, prawem nałożony, zależy od natury jego przedmiotu. Jeśli przedmiotem prawa jest coś niegodziwego lub niesprawiedliwego, nie może ono nikogo zobowiązywać, ponieważ nie przyczynia się do dobra społecznego.

W naszym wypadku nie możemy nazwać wstrzymywania się od agitacji politycznej czemś niegodziwem, niedozwolonem. W każdym razie jest to rzecz sama w sobie obojętna i z tego powodu może służyć za przedmiot prawa. To też ze względu na moralną dozwoloność lub niedozwoloność przedmiotu nie należy odmawiać prawomocności przytoczonemu rozporządzeniu.

Więcej już wątpliwości podnieść można, gdy zważy się drugi konieczny przymiot: sprawiedliwość prawa. Może ono okazać się niesłusznem albo dlatego, że nie odpowiada swemu celowi, albo że nakłada podwładnym ciężary ponad ich siły albo wreszcie dlatego, że prawodawca przekracza zakres swej władzy.[1])

Rozpatrzymy omawiane rozporządzenie w świetle powyższych uwag. Oceniając rzeczy ze stanowiska narodowego, niejednemu mogłoby się zdawać, że rozporządzenie mija się ze swem przeznaczeniem, ponieważ drażni uczucia narodowe ludności polskiej, przez co nadweręża dobro społeczne. I trudnoby było temu twierdzeniu przeczyć, zwłaszcza gdy pomyślimy o całości narodu polskiego, który w obecnych warunkach ma przyrodzone prawo do połączenia swych rozdartych części. Ograniczając się jednak do obszaru górnośląskiego, dla którego wydano ustawę, podwładny, mimo słuszności swego przekonania, nie powinien nazywać jej zgoła niesprawiedliwą i nie obowiązującą dlatego, że nie wie dokładnie o wszystkich motywach, które spowodowały jej ogłoszenie.

Przedmiotowo każdy zgodzić się musi na to, że prawodawca może znać potrzeby swego społeczeństwa lepiej i zaradzić im bezstronniej, niż podwładni. Ten naturalny porządek rzeczy z góry przemawia w obronie prawodawcy i ostrzega podwładnych, aby pospiesznie nie sądzili o niesprawiedliwości prawa, uwalniając się od jego zobowiązań.

Gdyby podwładni mieli wyrokować sami o słuszności i niesłuszności praw, na oścież otwarłyby się wrota subjektywizmowi ludzkiemu. Wówczas trzebaby zwątpić o powadze ustawodawczej, ponieważ, uwzględniając ułomność ludzką, łatwo znalazłby każdy powody, któreby go zwalniały — według jego zdania — od pewnych zobowiązań prawnych. W takich warunkach stałaby się władza prawodawcza pozorną, a społeczeństwo straciłoby podwaliny swego istnienia i rozwoju.

Dobro zatem ogólnospołeczne wymaga, aby osłaniać powagę prawodawcy do możliwych granic i ulegać jej wskazaniom, choćby miało się rzeczywiste racje, przemawiające przeciw uznaniu ustawy za sprawiedliwą. Jedynie w tym wypadku, gdyby prawo wyrządzało społeczeństwu tak oczywistą szkodę, iżby, zbadawszy sprawę wszechstronnie, o jego niesprawiedliwości ani na chwilę wątpić nie można, podwładni bez obrazy sumienia mogą, a niekiedy muszą oprzeć się jego przepisom.

Tak wszechstronnie rzeczywistej niesprawiedliwości prawa podwładni w naszym wypadku, z wyżej nadmienionych przyczyn, widzieć nie mogą. To bowiem rozporządzenie wylicza „mnogie skargi i smutne zajścia w górnośląskim okręgu plebiscytowym, oraz ochronę godności duchowieństwa, poważne interesy Kościoła, kleru i gmin" jako powody, dla których je wydano. Również powołuje się na wyczerpujące narady między Ordynarjatem a Stolicą św. która to zarządzenia potwierdziła.

Wszystkie te okoliczności żądają pełnego wyjaśnienia, zanim podwładny oceni ustawę jako niesłuszną. Lubo posiada on pewne racje przeciw słuszności prawa, nie uprawniają go one do lekceważenia prawa, lecz usprawiedliwiają odpowiednie u prawodawcy lub wyższej władzy kroki, zmierzające do jego

---

[1]) Schlesische Volkszeitung, Nr. 592, z 26 list. 1920: „Oberhirtliche Verordnung, betreffend Haltung des Klerus im oberschlesischen Abstimmungsgebiete".

[1]) Noldin, De principiis 1911 str. 162.

zmiany. Dlatego kodeks w kan. 2219 § 2 w razie wątpliwości, czy kara jest słuszna, wypowiada się za jej utrzymaniem.

Z kolei należy zastanowić się, czy prawodawca nie przekroczył zakresu swej władzy, obejmując ustawą kapłanów obcych, którym pod grozą suspenzy ipso facto zabrania jakiejkolwiek agitacji politycznej.

Wątpliwość co do ważności przytoczonego zakazu rodzi się na podstawie zasady, która nadaje prawu siłę obowiązującą jedynie pod warunkiem, że prawodawca stanowi prawo: 1o dla swych podwładnych, 2o zamieszkałych na jego obszarze. Jeśli braknie jednego z wspomnianych elementów, prawo nie może obowiązywać. Dlatego podwładny po za granicami terytorjum swej zwierzchniczej władzy jest wolny od partykularnych praw swego i cudzego terytorjum, o czem mówi kodeks w kan. 14.

Na tej zasadzie wypadałoby wytłumaczyć kapłanów obcych diecezyj, pracujących w celach plebiscytowych na Górnym Śląsku od zachowania wymienionego rozporządzenia. Wszelako rozsądek dyktuje, że bezwzględne stosowanie ogólnej zasady we wszystkich okolicznościach sprowadziłoby niemałe dla społeczeństwa szkody. To też w konkretnych wypadkach należy oceniać poszczególne ustawy w świetle naczelnego prawa, podporządkującego dobro prywatne dobru publicznemu. W imię tego pewnika słusznie zobowiązuje prawodawca swemi przepisami nawet obcych poddanych, ilekroć miejscowe warunki wskazują ten środek jako potrzebny celem zapewnienia ładu społecznego. W tej myśli obowiązuje kodeks kan. 14, 2 podróżnych do zachowania praw partykularnych terytorjum, na którem przebywają, jeśli pominięchanie ich przepisów wychodziłoby na szkodę porządku publicznego.

(Dok. n.) *X. dr. Barda.*

Malarstwo w ustawach kościelnych.

Dokończenie.

Aprobata obrazów.

Obrazoburcy w VIII. wieku przypisywali malarzom istnienie obrazów i tychże jakość. Jeżeli nie będzie malarzy— tak wnioskowali — nie będzie obrazów, należy przeto usunąć malarzy a znikną obrazy. By celu dopiąć, wydali krwawą wojnę malarzom, niszczyli obrazy, prześladowali artystów i wszystkich czcicieli wizerunków świętych. Czy i obecnie malarze są winni, że w kościołach znajdują się obrazy, które naruszają powagę miejsca świętego? Na to pytanie nie można dać odpowiedzi twierdzącej w całej rozciągłości. Artysta jednak nie jest w tym wypadku zupełnie wolny od zarzutu, jeśli bowiem talent swój poświęca na usługę Kościoła, winien go pytać, jakie są jego życzenia i jakie przepisy wydał w tym względzie. Więcej jednak odpowiedzialni są ci, którzy mocą swego powołania mają stać na straży myśli Kościoła ujawionej w jego prawach, t. j. rządcy kościołów.

Ponieważ celem obrazów religijnych jest etyczne udoskonalenie widza, dlatego władza kościelna poprzednio ma stwierdzić, czy treść ich jest zgodna z zasadami wiary i obyczajów. Kanony kościelne zobowiązują ordynaryuszy do czuwania, by nie pojawiły się obrazy sprzeczne z duchem Kościoła, żądają też, by obrazy poddawano cenzurze prewencyjnej. Aprobatę mają otrzymać wszystkie obrazy, bez względu na to, czy mają modlitwę dołączoną czy nie (c. 1385 n 3). Aprobaty udziela właściwy ordynaryusz autora albo ordynaryusz tej miejscowości, w której obrazy mają być rozpowszechnione albo ordynaryusz miejsca wydania. Jeśli który z upoważnionych ordynaryuszy odmówi swego pozwolenia, autor może prosić innego ordynaryusza, lecz jest obowiązany powiedzieć mu o tej odmowie. Autorowie zakonni mają otrzymać zezwolenie od swoich przełożonych. Ordynaryusz nie może udzielić aprobaty obrazom, których treść nie odpowiada przepisom kościelnym (c. 1279 § 2). Przepis cenzury prewencyjnej odnosi się do nowych kompozycyi, nie obejmuje zaś utworów dawniejszych i kopij obrazów znanych i rozpowszechnionych. Prawne przypuszczenie przemawia za tem, że obrazy dawniejsze otrzymały aprobatę wyraźną lub milczącą przez recepcyę.

Prawodawca kościelny zabrania pewnych obrazów dlatego, że z natury swej nie odpowiadają prawdzie lub gorszą widza — imagines pravae, — inne natomiast są nieodpowiednie dla pewnych sfer wiernych lub w jakiejś miejscowości i z tego powodu odmawia im swej aprobaty — imagines noxiae. Pierwsze są zabronione mocą prawa powszechnego (1399 n. 12), drugie w pewnych okolicznościach mogą być zakazane przez przełożonego miejscowego.

Gdy idzie o obraz, który ma być umieszczony w kościele lub wystawiony publicznie, przed udzieleniem aprobaty należy sprawdzić, dla kogo w pierwszym rzędzie jest on przeznaczony, n. p. czy dla kościoła parafialnego czy dla kaplicy szkolnej, dla żołnierzy, dla zakonnic, dla ludu wiejskiego czy dla wielkomiejskiego. Jakaś scena bowiem może nadawać się dla kościoła wojskowego a będzie niestosowną dla kaplicy szkolnej. Zarządzeniom wydanym w tym względzie przez ordynaryusza winni się poddać także wyjęci z pod jego jurysdykcyi (c. 1279 § 1). Wskazaną jest rzeczą, by również taki obraz, który nie podlega ogólnym przepisom aprobaty, był poddany niejako rewizyi, gdy ma być umieszczony w kościele. Prawo partykularne żąda by przełożony kościoła nie działał samowolnie, lecz zasięgał zdania przynajmniej innych duchownych n. p. dziekana, syn. prow. Aven. 1726.

Ordynaryusz przed udzieleniem aprobaty może zasięgać rady rzeczoznawców i teologów. Obrazy, które przedstawiają jakieś niezwykłe sceny, winien poddać gruntownej rewizyi, by później uniknął zarzutu, że zatwierdza niezgodne z duchem Kościoła: „ne quid apocryphum aut superstitiosum depingendum approbent," — syn. Narbon. 1609. Harduin XI. 9. Jeżeli nie można usunąć jakiegoś malowidła albo z wielkiemi trudnościami, w takim wypadku ordynaryusz może nakazać, by przynajmniej je poprawiono, o ile to w danych okolicznościach jest możliwe. Quod si — mówi syn. prowin. medyol. 1565 — quae iam pictae imagines, factave simulacra ob artificum temeritatem aut inscitiam eiusmodi fortasse fuerint, ut ferenda nullo modo videantur, ea curent episcopi, doctorum etiam et peritorum consilio adhibito, ut saltem aliqua ratione corrigantur. — Jeżeli jakiś obraz w rażący sposób obraża etykę lub dogmatykę, wówczas ordynaryusz ma nakazać usunięcie tegoż z kościoła, chociażby to było połączone ze stratą materyalną. W wypadkach trudniejszych i więcej zawiłych należy odwołać się do papieża o radę.

Prawodawstwo partykularne, n. p. synodalne, może podać szczegółowe normy, tyczące się obrazów dla jakiejś prowincyi; może nawet już z góry polecić jakieś wizerunki i przez nie, jakoby przez cichych opowiadaczy Ewangelii, głosić w danej miejscowości zasady wiary. Zapomocą obrazów można n. p. szerzyć cześć patronów narodu lub parafii albo dyecezyi podnosić kult Eucharystyi. Wizerunek silniej utrwali w pamięci jakąś scenę aniżeli słuchanie opowiadania. Wskazaną przeto jest rzeczą, by wizerunek miał podpis sceny przedstawionej, by wierni nie nadawali mu różnego znaczenia, może nawet wręcz przeciwnego temu, jakie miał na myśli artysta. Przełożony kościelny, który udziela zatwierdzenia, ma sprawdzić, czy napis odpowiada prawdzie, syn. Avion. 1725. Camerac. 1565. Przełożonym kościołów nie wolno przyjmować obrazów nawet za darmo ofiarowanych, jeśli są pozbawione wartości pod względem religijnym, chociażby były drogocenne jako dzieła sztuki, syn. Colon. 1860. Coll. Lac. V. 342. Congr. Inquis. 4. Apr. 1626, syn. Mechlin. 1607, Bituric. 1584. Burdigal. 1850.

Naprawa obrazów.

Rządcy kościołów winni się starać o dobre zachowanie obrazów i czysto je utrzymywać. Uszkodzone obrazy należy rychło naprawić. Odnowienie to ma być dokonane wedle przepisów prawnych. Gdy idzie o obrazy wielkiej wartości, ordynaryusz ma dać pisemne pozwolenie. W myśl kanonu 1280 wartościowymi są obrazy starożytne albo artystycznie wykonane i takie, które doznają czci szczególniejszej. Konieczną jest atoli zgoda ordynaryusza dopiero wówczas, gdy taki obraz znajduje się w kościele lub w kaplicy publicznej i tam cześć odbiera. Nie jest tedy potrzebnem to pozwolenie, gdy obraz religijny nie jest w kościele, lecz ktoś przechowuje go w domu albo znajduje się w muzeum, a nawet, chociażby był w kościele, jeśli nie jest wartościowym w znaczeniu prawnem. Cześć, jaką odbiera dany obraz, musi być większą aniżeli innych obrazów. Takimi są n. p. obrazy łaskami słynące, do których wierni odbywają pielgrzymki nawet z dalszych okolic. Takich też obrazów nie należy zastępować innymi. Ordynaryusz przed udzieleniem pozwolenia winien zasięgnąć zdania rzeczoznawców. Jeśli idzie o wybór artystów, którym można powierzyć odnowienie, należy wybierać najbieglejszych w sztuce: Imagines et altarium sculpturae, quae antiquitatis et piae artis pretio eminent, maxima solertia conserventur, neque aliis, nisi peritissimis artificibus restaurandae credantur, syn. Coloc. 1863.

Pius VI const. Inter caeteras 1795, postanowił, że żadnemu artyście nie wolno odmawiać obrazów w Rzymie bez osobnego pisemnego pozwolenia akademii malarskiej, syn. Urbinat. 1859. Avenion. 1725.

Synod prowincyonalny zamojski r. 1720 nakazał dziekanom zdawać sprawę biskupowi ze stanu i jakości obrazów, które znajdują się w kościołach dziekanatu a po wizytacyi dziekanatu odpowiedzieć Kuryi na następujące pytania:

An imagines in ecclesia sint honestae, integrae, et decenter depictae et quot?

An antequam sint expositae, prius ab episcopo benedictae et approbatae?

An sacrae imagines sint depictae in locis alicui irreverentiae obnoxiis?

An inveniantur deformes et deturpatae, quae erunt tollendae et restaurandae?

An imagines Jesu Christi, Beatae Mariae, Apostolorum Evangelistarum depictae sint sub forma ab Ecclesia non usitata v. g. in habitu regularium etc. — tales ad morem Ecclesiae debent reformari.

An habeantur vexilla cum imaginibus honesta?

Stosownie do postanowienia kanonu 1281. do alienacyi obrazów drogocennych koniecznem jest zezwolenie Stolicy Apostolskiej, również taka zgoda jest wymagana, gdy dany obraz ma być przeniesiony do innego kościoła.

X. Grabowski.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Ponieważ pierwszy dziedziniec za murami zewnętrznemi świątyni dostępny był nie tylko dla samych Żydów, lecz, jak wyżej nadmieniliśmy, mogli się na nim znajdować również poganie, przeto zatracił w oczach wielu charakter miejsca świętego w ścisłem tego słowa znaczeniu i zaczął powoli uchodzić za miejsce czysto świeckie. Na tej podstawie powstały na nim pod portykami liczne sklepy z przedmiotami potrzebnemi do ofiar, banki dla wygody pielgrzymów — a co najgorsze, wprowadzono na obszerny plac świątyni handel zwierzętami ofiarnemi, który zwłaszcza w okresie świąt wielkanocnych bywał bardzo ożywiony. Hałas, krzyk, zgiełk, przekleństwa sprzedających i kupujących nie przyczyniały się, rzecz jasna, do zbudowania pogan, do skupienia w modlitwie i do ożywienia prawdziwej czci Boga wśród Izraelitów.

Przypuszczać można, że Chrystus, uczęszczając corocznie na święta wielkanocne do Jerozolimy, bywał świadkiem naocznym gorszących scen wyzysku pielgrzymów ze strony kupców na dziedzińcu świątyni, że słyszał jarmarczne krzyki dolatujące z dziedzińca „pogan“ do uszu pobożnych Żydów modlących się na dziedzińcach wewnętrznych, czemprędzej jednak przechodził wśród kupujących, aby długo nie patrzeć na skandaliczną profanację miejsca, przeznaczonego na modlitwę dla pogan (3 Reg. 8[41]). W tym roku jednak kiedy postanowił już wystąpić publicznie przed ludem w charakterze Mesjasza, nie chce dłużej milczeć, lecz zamierza wystąpić surowo i stanowczo w obronie czci Ojca Swego i świętości domu Bożego.

Scenę wypędzenia przekupniów ze świątyni opisuje żywo i plastycznie, choć krótko i jędrnie, naoczny świadek wypadku, ukochany uczeń Jezusa, św. Jan Ewangelista, w następujących słowach:[1])

13. „A zbliżała się Pascha żydowska; Jezus przeto wybrał się do Jerozolimy.

14. I znalazł w świątyni sprzedających woły i owce i gołębie, i tych, co pieniądze zmieniali, siedzących. 15. Skręciwszy więc (jakby) bicz z powrózków, wypędził z świątyni wszystkich, a także owce i woły; rozsypał też drobny pieniądz zmieniającym, a stoliki powywracał; do sprzedających zaś gołębie rzekł: Zabierzcie to stąd; (i) nie czyńcie domu Ojca mego domem kupieckim.

17. Wspomnieli (tedy) uczniowie Jego, iż napisano: „Żarliwość o dom twój pożera mnie“.

18. Judejczycy więc odezwali się i mówili do Niego: Jakiż znak dasz nam na dowód, że to czynić możesz? Jezus odparł i rzekł im: Rozwalcie ten przybytek, a Ja w trzech dniach go postawię. 20. Judejczycy zaś odpowiedzieli: Czterdzieści sześć lat temu zaczęto budować ten przybytek, — a Ty w trzech dniach chcesz go odbudować? 21. Lecz On mówił o przybytku ciała swego. Toteż gdy z martwych powstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że o tem mówił, i uwierzyli Pismom i słowom, które wyrzekł Jezus“.

Jak z przytoczonego tekstu zauważyć można, scena „oczyszczenia świątyni“ przez Chrystusa przedstawiona jest żywo i plastycznie. W określeniu całego wypadku znać rękę naocznego świadka czynu Chrystusowego i daje się odczuć jakby pewna radość z opowiadania przeżytego dawniej zdarzenia.[2])

Nawet najbardziej radykalni krytycy biblijni uważają fakt wypędzenia przekupniów ze świątyni za historyczny.[3]) Również pod względem krytycznym tekst, zawierający opis „oczyszczenia świątyni“, jest pewny i nie można przeciw niemu ze strony zdrowej i umiarkowanej krytyki podnieść poważniejszych trudności.[4]) Tylko niektórzy krytycy, zwalczający autentyczność czwartej Ewangelji, odrzucają pewne szczegóły z dzisiejszego tekstu na podstawie samowolnej krytyki wewnętrznej jako późniejsze dodatki i przeróbki.[5])

[1]) Tekst Ewangelji podajemy według nowego przekładu Ks. Wł. Szczepańskiego. Cztery Ewangelje, Kraków, 1917, II. 471—3.

[2]) Por. Heitmüller, Das Evangelium des Johannes“, Göttingen. 1908, str. 738, w komentarzu J. Weissa: Die Schriften des N. T. t. II.

[3]) Por. Maier, Ad. Commentar über das Evangelium des Johannes, Carlsruhe u. Freiburg, 1843. str. 273. Hase Karl. Geschichte Jezu. Leipzig, 1876, str. 364.

[4]) Bliższych szczegółów co do krytyki tekstu na tem miejscu nie podajemy z rozmysłu, aby zbytnią drobiazgowością nie nużyć czytelników; można je zobaczyć np. u Zahn'a w jego komentarzu na Ew. św. Jana Das Evang. des Johannes [3—4], Leipzig 1912. str. 167.

[5]) Według czysto subjektywnej krytyki Wellhausena pierwotny tekst, opisujący „oczyszczenie świątyni“, tak miał wyglądać: „I znalazł w świątyni sprzedających gołębie i bankierów siedzących. A uczyniwszy bicz z powrózków, wypędził ich mówiąc: Zabierzcie to stąd... Zob. Das Evang. des Johannes, Berlin 1908, str. 15. Przeciw temu poglądowi Wellhausena zupełnie słusznie wystąpił Spitta w swem dziele: Das Johannesevangelium, Göttingen, 1910, str. 74., który jednak, opierając się również na krytyce wewnętrznej, odrzuca samowolnie

Cały opis oczyszczenia świątyni podzielić można pod względem treści na dwie części. Pierwsza z nich (w. 14—17) prócz krótkiego wstępu (w. 13), w którym Ewangelista wspomina o przybyciu Jezusa do Jerozolimy, kreśli najpierw (14—16) sam fakt wypędzenia przekupniów ze świątyni, a następnie w wierszu 17 opisuje wrażenie apostołów na widok niezwykłej gorliwości Zbawiciela w obronie świętości domu Bożego; część druga (18—22) maluje zatarg Chrystusa z członkami Sanhedrynu (18—20) oraz podaje nam prawdziwe znaczenie zagadkowych słów Chrystusa, wypowiedzianych do kapłanów, do którego doszli apostołowie po Jego zmartwychwstaniu.

Po tych uwagach przystąpić możemy do bliższego wyjaśnienia tekstu ewangelicznego. Wiersz 13, jak wyżej zaznaczyliśmy, stanowi rodzaj wstępu do całego opowiadania Ewangelisty o wypędzeniu przekupniów ze świątyni. W zdaniu tem zaznacza św. Jan, dlaczego Chrystus niedługo zabawił w Kafarnaum (w. 12) a zarazem podaje przyczynę, dla której udał się wraz z uczniami do Jerozolimy. O uczniach wprawdzie Ewangelista w tym wierszu wyraźnie nie wspomina; musieli oni jednak Chrystusowi w drodze do Jerozolimy towarzyszyć, bo jest o nich wzmianka niżej w wierszu 17 i 21. Droga do Jerozolimy prowadziła podgórę; słusznie zatem Ewangelista, obeznany dobrze z topografją Palestyny, użył w tym celu czasownika *ἀνέβη* — ascendit [1]). Autor czwartej Ewangelji nazywa Paschę świętem żydowskiem, nie dlatego, jakoby sam nie był Żydem, tylko ze względu na swych czytelników w Azji Mniejszej pochodzących z pogan. Nie można więc z tego wyrażenia żadną miarą wnosić jak to czynił słynny Brettschneider w swem dziele: Probabilia, str. 91., że Ewangelista nie był wcale Żydem a tem mniej uczniem Chrystusowym.

Pascha była największą uroczystością Izraela, tak pod względem religijnym, jak narodowym. Ustanowiona jeszcze za Mojżesza, przypominać miała Żydom po wszystkie czasy cudowne wyzwolenie z twardej niewoli egipskiej.

Na uroczysty obchód tego dorocznego święta obowiązani byli „zjawić się przed Jahwą" wszyscy mężczyzni dorośli, należący do narodu wybranego i wziąć udział w wieczerzy paschalnej. (Ex. 23^{14} Dt. 16^{10}).

Chrystus Pan, jako prawdziwy syn swego narodu według pochodzenia cielesnego, pielgrzymował corocznie do Jerozolimy, aby wypełnić swój religijny obowiązek. W tym roku jednak nie myśli tylko na tem poprzestać, lecz pragnie w czasie Paschy wystąpić publicznie w charakterze Mesjasza. Nadeszła bowiem już chwila przepowiedziana przez proroków Aggeusza 2^{7-10}, Malachjasza 3^{7-4} i oczekiwany Mesjasz ma się obecnie w świątyni objawić.

Święto Paschy najwięcej nadawało się do tego celu nie tylko ze względu na swe symboliczne znaczenie, lecz również z powodu zebrania się w tym czasie wielkiej ilości ludu żydowskiego ze wszystkich stron świata.

W. 14. Chrystus, przyszedłszy do miasta świętego, pierwsze swe kroki niezawodnie skierować musiał ku domowi Bożemu. Kiedy przez jedną z bram wschodnich (Złotą?) wszedł do świątyni, albo raczej na zewnętrzny dziedziniec świątyni, („*τὸ ἱερόν*" nie oznacza bowiem właściwej świątyni, przybytku Jahwy (gr. „*ναός*"), do której dostęp mieli wyłącznie kapłani, lecz tylko dziedzińce i zabudowania przyległe do świątyni), znalazł tam „sprzedających woły i owce i gołębie, i tych, co pieniądze zmieniali, siedzących".

Ewangelista, jak widzimy z przytoczonego tekstu, wymienia dwie klasy ludzi, którzy swem niecnem postępowaniem przyczyniali się do profanacyi świątyni Pańskiej. Jedną z nich stanowili kupcy sprzedający bydło ofiarne, drugą bankierzy siedzący przy swych stolikach.

Święty Jan w przeciwieństwie do Synoptyków (Mt 21^{12} Mk 11^{15} Łk 19^{45}) nie wspomina zupełnie o kupujących, którzy na dziedzińcu znajdować się musieli; dlaczego zaś czwarty Ewangelista ten szczegół pominął, o tem pomówimy niżej, kiedy zastanawiać się będziemy nad kwestją, czy Pan Jezus raz tylko wypędził przekupniów ze świątyni, czy dwa razy.

Kupcy, sprzedający woły i owce, starali się ułatwić bogatszym pielgrzymom, przychodzącym z dalszych stron na święta do Jerozolimy, nabycie bydła potrzebnego do ofiar; handlarze zaś gołębi znajdowali zbyt swego towaru głównie wśród uboższych położnic, które według prawa Mojżeszowego (Lev 12^{8}, obowiązane były przy oczyszczeniu składać na ofiarę parę synogarlic lub parę gołębi. Jest bardzo możliwe, że wiele kobiet z odległych okolic w czasie wielkanocnym dopiero spełniało swoją powinność wobec przepisów prawa i z tej prawdopodobnie przyczyny handlarze w większej ilości przynosili w klatkach gołębie do świątyni na sprzedaż. [1])

Handlarze gołębi, ludzie zazwyczaj nie bardzo majętni, nie mieli swych sklepików pod portykami w dziedzińcu pogan; z tego powodu ustawiali klatki na wolnym placu i na nich siedzieli. [2]) Tym sposobem powiększali zamieszanie i nieład i tamowali pielgrzymom przejście do świątyni.

Prócz kupców znajdowali się jeszcze na dziedzińcu świątyni liczni bankierzy, którzy siedzieli za swemi stołami, ustawionemi prawdopobnie zaraz przy wejściu na dziedziniec pogan. Zamowali się oni głównie zmianą pieniędzy zagranicznych na monetę krajową; zmieniali również grubsze pieniądze na monetę zdawkową, którą później pielgrzymi rzucali do skarbonek, znajdujących się na dziedzińcu niewiast. [3]) Zamieniali nadto monetę obcą na monetę świętą, w której tylko można było uiścić podatek na utrzymanie świątyni i pokrycie kosztów ofiar składanych w imieniu ludu Jahwie.

Daninę na świątynię, wprowadzoną za czasów Ezdrasza (Neh 10^{32}) w kwocie $1/3$ cykla, powiększonej później do połowy cykla (= 2 drachmy = ± 2 franki; Mt 17^{24}) obowiązany był według prawa zwyczajowego zapłacić każdy Żyd, nawet żebrak, od dwudziestego roku życia. [4]) (Józef Flawjusz Ant. XVIII. 9, 1).

Przy zamianie pieniędzy obcych na monetę starożydowską, zwaną świętą, każdy pielgrzym musiał dać bankierowi pewien procent, który z grecka nazywał się „kolybon." [5]) Ten podatek kościelny wybierano wprawdzie w poszczególnych gminach Palestyny w miesiącu Adar a nie Nisan, lecz z tego nie wynika jeszcze bynajmniej, jak twierdzą np. Lücke [6]) i Klee [7]), by w czasie świąt wielkanocnych nie przyjmowano podatku od tych, którzy do tego czasu z długu na rzecz świątyni się nie uiścili. Owszem jest bardzo prawdopodobne, że Żydzi z dalszych stron tylko w czasie świąt płacili pół cykla na świątynię. [8])

C. d. n. *X. Dr. Piotr Stach.*

---

wiersz 21. jako uwagę późniejszego redaktora Ewangelji. Podobne zdanie w tej kwestyi wygłasza Wendt w dziele: Das Johannesevang., Göttingen, 1900, str. 72.

[1]) Przekład polski: wstąpił, czy wybrał się, jak ma ks. Szczepański nie oddaje dokładnie myśli zawartej w tekście oryginalnym.

[1]) Por. Sepp, „Das Leben Jesu", Regensburg, 1900, t. II str. 36.

[2]) Por. Lagrange, Evangile selon S. Marc. Paris, 1911. str. 276.

[3]) Por. Belser, l. c. str. 83.

[4]) Por. Schürer, Geschichte des jüdischen Volkes, Leipzig, 1907, t. II. str. 314.

[5]) Por. Rosenmuller, Scholia in N. T, Norimbergae, 1792 t. I, str. 378. Św. Hieronim (M. P. L. 26, 150—1.) tak określa znaczenie tego wyrazu: „Collyba dicuntur apud eos, quae nos appellamus tragemata, vel vilia minuscula, verbi gratia frixi ciceris uvarumque passarum et poma diversi generis. Igitur qui pecuniam foenerati erant pro usuris accipiebant varias species, ut quod in nummo non licebat, in his rebus exigerent, quae nummis coemuntur." Skąd to dziwne wyjaśnienie zaczerpnął „Princeps exegetarum", obecnie stwierdzić nie można.

[6]) Commentar über die Schriften des Evangelisten Johannes, Bonn, 1820, str. 530.

[7]) Commentar über das Evangelium nach Johannes, Mainz, 1829, str. 102.

[8]) Por. Knabenbauer, Comment. in Ev. sec. Matthaeum, Parisiis, 1903. t. II. str. 217

Z AMERYKI.

Demonstracyjne pochody.

W pierwszym roku mego pobytu w Ameryce zostałem pewnego dnia w mojej wędrówce po Filadelfii zatrzymany na Chestnut, najbogatszej ulicy miasta, pochodem, złożonym ze samych mężczyzn. Wszyscy byli poniżej średnich lat życia, ubrani w czarne tużurki, kamasze z duńskiej skórki, obkładane lakierkami, na głowach „mełony". Szli po czterech w rzędzie, ugrupowani jakby w kompanie, z których każda była złożona z kilkunastu rzędów i każda miała swój sztandar. Co kilka kompanij szła muzyka, wreszcie przy końcu pochodu ukazał się stary, olbrzymi słoń, na którym pod palankinem siedziało kilka osób. Na moje zapytanie, otrzymałem objaśnienie, że to prawdopodobnie pochód jakichś korporacyj niemieckich.

Przy tej sposobności dowiedziałem się, że podobne pochody są przez Amerykanów wielce ulubione, a mają na celu wyrażenie uczuć jakiegoś liczniejszego społeczeństwa, a więc uczucia radości, tryumfu, żałoby lub jednolitości pragnień. Sam później miałem sposobność brać udział w wielu podobnych pochodach, ale najpiękniejszy i w kronice Polonii filadelfijskiej największy pochód odbył się w r. 1918, gdy się rozchodziło o zademonstrowanie na rzecz III ciej pożyczki państwowej w celu pokrycia kosztów wojennych uchwalonej.

Rozsprzedaż obligacyi pożyczkowych, zwanych w Ameryce „bondami", szła opornie, więc w „wolnej" Ameryce chwycono się środków przymusowych i tak: każda fabryka miała wyznaczoną kwotę, za którą ma zakupić bondy pożyczkowe. Kompania, czy właściciel fabryki brał sam pewną część z tej kwoty na siebie, a resztę rozkładał na robotników, z których każdy musiał wziąć przynajmniej jeden bond wartości 50 dolarów, a lepiej płatni musieli brać po kilka bondów. Kto się opierał, tracił robotę. Wszyscy urzędnicy państwowi, wszystkie nauczycielki (w szkołach ludowych są same nauczycielki) musieli kupować bondy, czyli odciągano im z pensyi odpowiednie kwoty. Doszło do tego, że rząd zażądał, aby wszystkie dzieci szkolne wzięły po jednym bondzie, spłacalnym tygodniowemi, jednodolarowemi ratami: ale tutaj już się oparły zarządy szkół, jako żądaniu niemożliwemu do spełnienia, bo rodzice dzieci i tak już byli tym ciężarem obarczeni.

Pozostawali jednak ludzie prywatni, których trudno było objąć jakąkolwiek egzekutywą, a więc na nich trzeba było wpływać publiczną demonstracyą. Każda więc narodowość urządzała pochody na znak, że chce wziąć udział w pożyczce i „że się do niej pali!"

Trzecim z rzędu był pochód polski. A więc gazety naprzód rozgłosiły, że pochód ten odbędzie się w niedzielę o godzinie trzeciej popołudniu, a rozpocznie się od punktu Broad-Allegheny, pójdzie ulicą Broad aż do Metroplitan Opera House i tam się zakończy mowami, urozmaiconemi śpiewem.

Polonia filadelfijska liczy około 60 000 dusz, a rozdzielona jest między 7 parafii polskich. O oznaczonej godzinie i w umówionym punkcie stawiły się wszystkie parafie, każda zorganizowana w swoje Towarzystwa, Przy każdej parafii jej duchowieństwo w otwartych automobilach.

Aby dać wyobrażenie, jak to mogło wyglądać, wyliczę Towarzystwa tylko jednej parafii św. Jana Kantego) a więc Towarzystwa: 1) Kasy pośmiertnej, rodzaj życiowej asekuracyi 2) Sw. Mikołaja. 3) Obrony Korony Królowej Polski. 4) Polonia. Te trzy o podobnym do pierwszego celu, tylko w lokalnym zakresie 5) Chóru św. Cecylii. 6) Ministrantów. 7) Ks. Józefa Poniatowskiego. 8) Ułanów polskich. 9) Św. Stanisława Kostki. 10) Krakusów. 11) Braci polskich. 12) Żółtych huzarów. 13) Dobrej myśli. Ostatnie 9 wszystkie mają za cel wzajemną pomoc w razie choroby lub innego nieszczęśliwego wypadku, pociągającego stratę materyalną. 14) Św. Jana Kantego. Jest to Towarzystwo uczącej się młodzieży szkół wyższych. 15) Sokół polski. 16. Literackie, mające na celu zaznajomienie członków z polską literaturę. 17) Niewiast polskich królowej Jadwigi, założone podczas wojny w celu zbierania składek na ubogich w Polsce. 18) Św. Wincentego a Paulo ku wspieraniu ubogich miejscowych.

Wiele z tych towarzystw ma swoje specyalne mundury, a wszystkie mają swoje odznaki i sztandary. Oprócz sztandarów każde Towarzystwo niosło tablicę z napisem swej nazwy. Wszyscy w czwórkach — naprzód dzieci szkolne. O dzieciach szkolnych polskich trzeba powiedzieć, że są najpiękniejszą ozdobą polskich pochodów, a dla obcych obconarodowych widzów, są największą atrakcyą. I trzeba było wiedzieć idących na przodzie każdej parafij chłopczyków i dziewczynki w strojach krakowskich! Stroje te swoją barwnością tak mile odbijają od szarzyzny i jednostajności zwykłych ubrań, że szereg dzieci tak ubranych aż oczy rwał świeżością swoją, a przedstawiał się jak idąca grządka kwiatów. A cóż powiedzieć, gdy przy parafii św. Jana Kantego po strojach krakowskich ukazały się starsze dzieci w strojach polskich! A więc chłopcy i dziewczynki w atłasowych rogatywkach i kontuszkach z wylotami, a wszystko obszyte białym barankiem i w bucikach polskich. A szły grupami, a strój każdej grupy innego koloru, więc kolor pąsowy, żółty, błękitny, zielony, biały. Gdy pochód nadszedł przed gmach najarystokratyczniejszego klubu w Ameryce moose club (klub łosi), którego długoletnim prezesem był Roosevelt licznie zebrani członkowie wyszli wszyscy na taras, a gdy nadeszły dzieci w strojach polskich, taki zachwyt wzbudziły w widzach, że klub wysłał deputacyę z prośbą o zatrzymanie dłuższe tej partyi. Naturalnie musiano im wytłumaczyć, że jest niepodobieństwem wstrzymać cały pochód, liczący około 30 000 ludzi.

Pochód skończył się zgromadzeniem w ogromnej sali największego filadelfijskiego teatru, która niestety tylko część uczestników pomieścić mogła. W zgromadzeniu wzięli udział wybitni Amerykanie filadelfijscy, a więc biskup koadjutor Mc Cort, właściciel teatru, Stossbury, Jan Wanameker, właściciel największego sklepu na świecie (sam personal sklepowy 8.000 ludzi), Robert Moshisker, prezydent najwyższego sądu w Pensylwanii, który jakkolwiek słowa nie umie po polsku, ale wywodzi nazwisko swoje od Moszczyńskiego i za Polaka się uważa, a w każdej akcyi na rzecz Polski, wraz z żoną swoją, rodowitą Amerykanką gorliwy i pełen ofiarności udział bierze, — liczą go na 20 milionów dolarów.

Zgromadzenie rozpoczęło się modlitwą odmówioną przez X. biskupa Mc Corta, której wszyscy stojąc wysłuchali. Tak się rozpoczynają w kraju o rządach bezwyznaniowych **wszystkie wielkie i poważne zgromadzenia**, bo tam dla wiary mają szacunek i tam wolność rozumieją nie jako rozpanoszenie się złego, ale jako swobodę dobrego. Tak jest i w zgromadzeniach, urządzanych przez społeczeństwa, w których inne, nie katolickie przeważają wyznania; tam modlitwę odprawia jeden z ich dostojników duchownych. Bez modlitwy obywają się tylko socyaliści.

Wszyscy wyżej wymienieni zabierali głos, mówiąc przeważnie na temat orężnego braterstwa, zawiązanego między Ameryką a Polską w wojnie amerykańskiej o niepodległość i wypowiadając nadzieję, że z odmętu wojennego wyłoni się wolna Polska. Na zakończenie swej mowy każdy z nich oświadczał, za jaką kwotę bierze pożyczkę na imię Polski. Np. Jan Wanameker oświadczył, że bierze obligacyj pożyczkowych za 30.000. Obligacye zostały jego własnością, ale w wykazach urzędowych ta kwota figurowała, jako wzięta przez Polonię filadelfijską.

Następnie przemawiali przedstawiciele parafij, zdając sprawę, co w której parafij na rzecz pożyczki zdziałano.

Po zamknięciu pożyczki pokazało się, że Polonia filadelfjska umieściła w pożyczce państwowej przeszło 5 milionów dolarów.

Po naszym pochodzie nastąpiły pochody innych narodowości, ale żaden nie wypadł tak wspaniale, jak polski, co gazety amerykańskie jednomyślnie zaznaczyły. To samo pisały pisały gazety o pochodzie polskim w Nowym Yorku.

Świadczy to w każdym razie nie tylko o umiejętności narodu polskiego w urządzaniu parad, ale i o znakomitem wyrobieniu zmysłu organizacyjnego wśród Polonii amerykańskiej.

Wrażenie tego pochodu pozostało w pamięci Polaków tak długo, dopóki nie zostało zatarte przez pochód inny.

Był nim pochód żydów, urządzony w Filadelfii dnia 8. październ ka 1919. Od dłuższego czasu ukazywały się w prasie amerykańskiej alarmy na temat pogromów w Polsce. Trzeba zaś wiedzieć, że Amerykanie przez „pogrom" (drukowaną w gazetach angielskich polską pisownią) rozumieją akcyę rabunkową, połączoną z mordami, zorganizowaną przeciwko żydom przez rząd, o wykonywaną przez wojsko. Na tem rozumieniu polega rzekoma odpowiedzialność nie społeczeństwa, ale samego rządu polskiego. Ala my te były tłumione to przez korespondencye Amerykanów, nadsyłane z Polski, to przez komisye umyślnie wysyłane do zbadania sprawy przez rząd amerykański, ale raz stłumione, wybuchały na nowo z coraz większą siłą. Trzeba zaś pamiętać, że cała prasa amerykańska zna duje się w rękach żydów i przeciwko nim nie można w piśmie amerykańskiem żadnego artykułu umieścić. Wiedzieliśmy więc d brze, że cała ta akcya jest zaarańżowana przez żydów, aleśmy z początku nie rozumieli, jaki jest jej cel.

Zrozumieliśmy dopiero dnia 8/10 1919, gdyśmy zobaczyli ciągnący olbrzymi pochód żydowski ulicą Girard w stronę śródmieścia a liczący około 60 000 uczestników. Zrozumieliśmy, gdyśmy zobaczyli tablice niesione przez żydów z napisami w trzech językach: żydowskim, angielskim i polskim. A napisy opiewały: Łotry Polacy mordują żydów! Precz z łotrami Polakami! Na szubienicę z łotrami Polakami! Zrozumieliśmy, gdyśmy zobaczyli bałwana zrobionego na podobieństwo Paderewskiego, wleczonego na sznurze po ulicy; zrozumieliśmy, gdyśmy zobaczyli sztandar polski przywiązany psu do ogona, dopóki się policya w to nie wmieszała, nakazując sztandar usunąć. — Patrzyło na to tysiące Polaków, aleśmy najpierw zrozumieli, że to jest wybuch rasowej nienawiści żydów do Polski, która w Polsce jest nieco krępowana interesem, a w Ameryce mogła sobie pozwolić na szczerość. Wiedzieliśmy dalej, że w pierwszym rzędzie o to chodzi, aby Polaków sprowokować do czynnego protestu, bo wtenczas żydzi wobec całej Ameryki mogliby powiedzieć: oto patrzcie, — jeżeli oni tutaj w kraju wolności tak postępują, to co się musi dziać tam w Polsce, gdzie rząd sam całą akcyą kieruje. — To też Polacy jedni oczy zakrywali, inni gorzkiemi łzami płakali, ale się sprowokować nie dali, żeby sprawie polskiej nie zaszkodzić, — wszyscy zaś, jak jeden mąż nawzajem sobie zaprzysięgali, że odtąd żadnych stosunków z żydami utrzymywać nie będą

To się działo nietylko w Filadelfii, ale we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych.

A jaki był cel dalszy? Chodziło o to, aby uczynić wrzask na cały świat, że rząd polski krzywdę czyni żydom; niechaj tedy Ameryka i koalicya wezmą w obronę żydów w Polsce, niech zażądają dla nich osobnych przywilejów, opartych na prawach wyjątkowych; niechaj się żydzi w Polsce oprą o koalicyę, aby Polsce nic zawdzięczać nie potrzebowali, aby byli obcym, samorządnym żywiołem, aby mieli wszystkie prawa a żadnych obowiązków.

Polonia amerykańska żydom odpowiedziała, bo po tym słynnym pochodzie tyle powstało spółek polskich, że mnóstwo firm żydowskich odrazu zwinięto w obawie aby w interesie, który stracił widoki na przyszłość, kapitałów nie więzić.

Ze strony żydów zaś jeden jedyny odruch przeciwko tej akcyi się odezwał. Był nim list otwarty, napisany w angielskim języku przez żyda Dra Vorzimmera, właściciela księgarni polskiej w Nowym Yorku. List był zaadresowany do niejakiego Strausa, bankiera żydowskiego w Nowym Yorku, który dał inicyatywę do tych demonstracyj.

W Ameryce jest przekonanie, że żydzi utrzymują swój rząd i maią swoich królów i że ów Straus jest obecnie królem żydów całego świata.

Do tego to pana, w przepięknych, a pełnych oburzenia słowach zwraca się dr. Vorzimmer, wytykając żydom pod jego adresem to oszczerstwo rzucone na naród polski przed forum całego świata; przypominając żydom całą ich wiekową nienawiść do Polski za wszystko dobre, co od niej wzięli, czyniąc ich wreszcie odpowiedzialnymi za wszystko to, co teraz rzeczywiście żydów złego może w Polsce spotkać w odpowiedzi na tę krzywdę wyrządzoną przez żydów narodowi polskiemu.

List ten został przez Dra Vorzimmera rozesłany do wszystkich wybitniejszych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

Niepotrzebnie jednak Dr. Vorzimmer obawiał się o żydów w Polsce. Gdy się człowiek rozpatrzy, co się tutaj dzieje i na co się jeszcze zanosi, to i tutaj chce się oczy tak zakryć i tak zapłakać ze wstydu, jak podczas pochodu filadelfijskiego.

X. Jan Mleczko.

KRONIKA.

Z Rzymu. Przestroga przed akatolickiemi stowarzyszeniami młodzieży. Ostatni zeszyt „Acta Apostolicae Sedis" ogłasza list, który jeszcze 5. listop z. r. wystosowany został do biskupów przez Kongregację św. Oficjum. Kongregacja zwraca uwagę biskupów na akcję rozlicznych akatolickich stowarzyszeń wśród młodzieży katolickiej, które „przychodząc z rozmaitą pomocą, chcą rzekomo wzmacniać ciała, kształcić myśl i ducha, w rzeczywistości zaś psują całość katolickiej wiary i wyrywają dzieci z macierzyńskich objęć Kościoła".

Rzeczone stowarzyszenia, roporządzając wielkim środkami, mając na usługi wyrobionych ludzi i pracując pożytecznie na różnych polach dobroczynności, nic dziwnego, że zaciemniają jasny pogląd na siebie wśród tych, którym właściwy charakter ich nie jest znany. „Właściwy cel tych stowarzyszeń widoczny jest z ich pism: niby religijne kształcenie umysłów i serc młodzieży, oparte wszakże jedynie na przyrodzonym rozumie, niezależnie od żywego nauczycielstwa Kościoła. W sidła tej działalności wpada przedewszystkiem kształcąca się młodzież obojga płci. Szukając pogłębienia prawd religijnych, wpada ona w ręce ludzi, którzy odwróciwszy ją od odziedziczonej prawdy, sieją w duszach religijne wątpliwości, indyferentyzm, zadowalający się jakąś nieokreśloną formą religijności, będącą zupełnie czemś innem, niż religja, jaką nam Chrystus ogłosił".

W szczególności list Kongregacji wymienia „Stowarzyszenie chrześcijańskie młodych ludzi", t. zw. Y. M. C. A.[1]) zasłużone działalnością dobroczynną podczas wojny, w środki pieniężne zasobne, któremu „sprzyjają nietylko niekatolicy, w najlepszej wierze, sądząc, że ono wielu pożytek, a nikomu szkody nie przyniesie, ale pomagają nawet niektórzy pobłażliwsi katolicy, nie znający charakteru tego stowarzyszenia".

Dlatego Kongregacja wzywa biskupów, aby czujną opieką otoczyli młodzież i nie pozwolili pozbawiać jej tego, co posiada najdroższego — skarbu prawdziwej wiary. Mają przeto zaopiekować się stowarzyszeniami katolickiej młodzieży i gdzie potrzeba, nowe tworzyć. Zamożniejszych katolików mają wezwać, by materjalnie poparli tego rodzaju dzieła. Mają się starać o odpowiednią dla młodzieży literaturę. Sposoby praktycznego wykonania tych wskazań mają biskupi omówić na wspólnych konferencjach, a arcybiskupi metropolici w ciągu sześciu miesięcy mają złożyć sprawozdanie z tego, co w ich prowincjach kościelnych uczyniono pod tym względem.

Tarnów. — Związek „Unitas." Nawoływania ze wszystkich stron i nagląca potrzeba zawodowej organizacji duchowieństwa znalazły już i w tarnowskiej diecezji urzeczywistnienie. Już na kursach organizacyjnych XX. Patronów, zajmujących się młodzieżą, urządzonych w lecie, rzu-

[1]) Por. koresp. z Rzymu w nrze 24 G. K. z r. 1920, str. 311.

cono myśl utworzenia w diecezji Związku Księży, na wzór poznańskiej „Unitas“ i wybrano w tym celu delegatów, którzy mieli ten projekt w swoich dekanatach poprzeć i w czyn wprowadzić.

Najprzewielebniejszy X. Biskup podał rękę tym samorzutnym zabiegom i polecił X. kanonikowi Albinowi, proboszczowi w Chełmie, przygotować statut Związku diec. Księży: „Unitas“, oraz przeprowadzić utworzenie organizacji. Na zjeździe dnia 23. listopada r. z., na który przybyło około 100 księży z diecezji, sprawę tę załatwiono. Zagaił zjazd X. Biskup, wskazując na wielkie znaczenie i korzyść zawodowego Związku duchowieństwa; podkreślił tylko, że „Unitas“ nie może mieszać się w sprawy czysto kościelne, podlegające bezpośrednio władzy duchownej i powinna dla wspólnego dobra i pomyślnego rozwoju utrzymywać kontakt z biskupem. Następnie X. Albin, organizator Zjazdu, powitał księży zebranych, — a zwłaszcza delegata „Unitas“ przemyskiej X. dra Kwolka i odczytał projekt statutu. Na wniosek X. Radcy Gadowskiego — statut jednomyślnie przyjęto i wybrano Zarząd Związku, do którego weszli XX.: Prałat Dr. Mysor, delegat biskupi Albin, Prałat Wilczkiewicz, Prałat Mazur, Radca Gadowski, Radca Wątorek, Kopernicki, Palka, Solik z Grybowa i Rogoż. Oprócz tego wybrano delegatów na poszczególne powiaty, polecając im, aby w najkrótszym czasie urządzili w powiatach zebrania księży, przeprowadzili wybory Zarządów powiatowych i zaczęli wspólnie pracę.

Zarząd główny ukonstytuował się w ten sposób, że prezesem został wybrany X. Albin, wiceprezesem X. Wątorek, skarbnikiem X. Prałat Mazur, a sekretarjat objął tymczasowo X. Rogoż.

Już na tym Zjeździe ujawniły się wielkie potrzeby nasze i szykany, na które duchowieństwo jest narażone. W dyskusji stwierdzono, że władze świeckie odmawiają księżom prawa do zakupu drzewa w lesie, odmawiają innych przydziałów, dzisiaj niezbędnych na parafii; brak nam światła kościelnego, kadzidła, druków, płótna na bieliznę kościelną, a zwłaszcza sukna.

Podniesiono potrzebę otwarcia domu dla księży emerytów, — tworzenia komisyj apologetycznych, wydawnictwa broszur o sprawach aktualnych.

Wśród zebranych ujawnił się wyraźnie zapał do pracy wspólnej. Życzyć by tylko należało, by ten dobry duch, jaki wynieśli księża ze zjazdu, trwał i ożywiał całą naszą pracę w przyszłości. *A. R.*

Dop. red. Ważniejsze postanowienia statutu tego Związku podamy później.

Z Chełmu. Szkoła rosyjska szła z cerkwią prawosławną w zawody o wynarodowienie w oderwanej Chełmszczyźnie młodego pokolenia. Wojna usunęła Rosję, a z nią schyzmatyckich apostołów, na których czele stał sławny polakożerca Eulogiusz.

Czynny to był człowiek, sprytny, tam gdzie potrzeba było rząd poszczuć na Kościół katolicki, na polską szkółkę. Z góry chełmskiej, ze swojego pałacu wydawał rozkazy nawet wyższym urzędnikom rosyjskim a rozkazy musiały być spełniane — albo urzędnik poszedł w odstawkę.

Eulogiusz dziś gdzieś na wygnaniu na Kaukazie albo może przebywa w jakim monasterze greckim. Stał się nic nie znaczącą figurką.

A tam w tym pałacu przy wspaniałej świątyni wzniesionej przed wiekami na górze chełmskiej dla nabożeństw katolickich, zanoszą modły przed tron Boga o błogosławieństwo dla Polski OO. Jezuici. Jest tu ich sześciu: czterech księży i dwu braci. Ojcowie prowadzą pracę misjonarską wśród ludu chełmskiego.

Po drugiej stronie świątyni, w gmachu, gdzie popi schyzmatyccy mieli swoje wygodne pokoje, dziś siostra ze Zgromadzenia Sercanek w stroju świeckim zarządza ochronką sierót, które każdego dnia adorują Zbawiciela w poblizkiej świątyni, a po modlitwie oddają się pracy ręcznej i nauce. Dzieci jest tu 60.

W gmachu, który rząd rosyjski wzniósł dla teologów prawosławnych, dziś polskie gimnazjum kształci w duchu katolickim młodzież z okolicznych miest i wiosek.

Kościół poreformacki, odebrany schyzmatykom, uporządkowany, odczyszczony, przedstawia miły przebytek modlitwy.

W połączonym z kościołem gmachu poklasztornym, gdzie był rosyjski instytut „Maryjski“ dla dziewcząt, zostało otwarte seminarjum nauczycielskie, tak bardzo potrzebne dla ziemi chełmskiej.

Przy pomocy nauczycieli dobrych szkoły polskiej, katolickiej, prędzej, aniżeli się spodziewamy, usuniemy resztki strupieszałego prawosławia.

Są tu i Felicjanki, które również prowadzą zakład sierót. Tu praca piękna dla zakonnic, tu pole rozległe, gdzie ratowanie dusz zbłąkanych rozpoczęte przyniesie plon obfity.

Z czasów rosyjskich pozostała nie tkniętą przez rząd tylko jedna świątyn a, kościół popijarski, obecnie parafialny.

W samym Chełmie słyszy się na ulicach tylko mowę polską, rozumie się obok żydowskiego żargonu, bo i tu synów Syonu liczba przeważająca.

Ale gdzież to ogromne carosławie, gdzież owe dworskie uroczystości i praźniki, na które spędzano lud z całej okolicy i raczono śledziem i wódką? Gdzież ten lud „istinnoruski“?

Powiedział mi jeden mieszkaniec Chełmia, Polak, że kiedy wojska rosyjskie uciekały z Chełmszczyzny, popi — nieprzytomni ze strachu — unosili ze sobą tylko słoje konfitur. Poszli i już nie wrócili.

Wprawdzie do jednej małej cerkiewki pop w święta rosyjskie przyjeżdża i odprawia nabożeństwo, ale na tem nabożeństwie zaledwie kilka babek i kilku dawnych woźnych prowadzą sobie rozhowory, nic uważając na jęczącego popa, ani na świętych kanonizowanych przez synod petersburski.

Legł kolos carski, a z nim prysły wszelkie nadzieje Eulogiusza. Lud oddycha swobodnie i garnie się do świątyni katolickiej. *X. Pilin*, proboszcz wojsk polskich.

Warszawa. 3, 7 i 12 listopada 1920 r. odbyły się pod przewodnictwem J. Em. X. Kard. Kakowskiego konferencje w sprawie zwołania synodu diecezalnego. Będzie zwołany w 1921. Celem jego jest omówienie nowego kodeksu, głównie tych miejsc, które wymagają rozstrzygnięcia biskupa diecezalnego lub uwzględnienia dawnych zwyczajów miejscowych. Na synodzie ma być 25 referatów. Wygłoszą je już to kanonicy, już to prefekci, notarjusze kurjalni, dziekani, lub prof. seminarjum duch. lub uniwersytetu. Prace przygotowawcze mają prowadzić komisje. Jest ich siedem: ogólna, gospodarcza prawno-pasterska, prawno-dogmatyczno liturgiczna, dogmatyczno-liturgiczna, społeczno-szkolna. Do poszczególnych komisji wchodzą referenci i konsultorowie i pracują pod przewodnictwem prezesa wyznaczonego przez Ordynarjusza. Punkty, które najbardziej obchodzą duchowieństwo, mają omówić kongregacje dekanalne. Jak wielką wagę przykłada się do kongregacyj dekanalnych, świadczy fakt, że na obrady ich zapowiedział swe przybycie X. Kard. Kakowski, a na te, w których osobiście nie będzie mógł uczestniczyć, przyśle swego delegata.

Kielce. Sekretarjat Związku Młodzieży wszedł 19 listopada r. z. na nowe jakby tory pod względem organizacyjnym: stworzono wydział główny, zyskano do poszczególnych działów (oświatowy, sportowy, drobnego przemysłu) gorących pracowników. Przy intenzywnej pracy Sekretarjatu z odpowiednim wysiłkiem po parafjach da wielkie rezultaty. Na szeroką skalę zakreśla sobie zadania „Praca“, Związek księży diecezji kieleckiej. Na nadzwyczajnem zebraniu 13. XI uchwalono zakupić nową parcelę, by na niej stanął „Dom Pracy“, w którymby się skupiały wszystkie centrale diecezalne rozmaitych prac społecznych, prowadzonych przez Związek. Plan niniej więcej jest taki: na parte-rze magazyny i sklepy, w tem księgarnia, sklep z dewocjonaljami, szatami i naczyniami kościelnemi, w skrzydłach parteru kino i drukarnia, resztę objęłyby organizacje społeczne i tak „Związek Księży“ miałby tam swe biuro, bibljotekę, czytelnię i salę zebrań, przewidziana jest także wielka sala

zebrań na 1000 ludzi i osobne lokale dla sekretarjatów dla spraw: a) ludowych, b) robotniczych, c) młodzieży, d) kobiet pracujących e) pracy katolickiej, dla biura porady prawnej, biura instytucyj ekonomicznych i wydawniczych. Przewidziany jest także hotel dla księży (25 pokoi), gdzieby się mogły odbywać zjazdy koleżeńskie, kursy wakacyjne, rekolekcje itp. — Na temże zebraniu uchwalono nadto przystąpić do Związku międzydiecezalnego „Unitas". Wnioski powyższe referował X. Dr. Pilch. Powinszować szerokich a realnych pomysłów i życzyć jak najrychlejszego wykonania!

D.

Św. Augustyna: O Antychryście — księga jedna.

Dokończenie.

Czas przyjścia Antychrysta i początek dni sądu oznacza św. Paweł w liście do Tessaloniczan: „A prosimy was, bracia, przez przyjście Pana nasz go I. Chr... albowiem nie przyjdzie, jeśli pierwej nie przyjdzie odstąpienie i będzie objawiony człowiek grzechu, syn zatracenia."[1]) Wiemy bowiem, że po panowaniu Greków, a także Persów, z których każde w swoim czasie było u szczytu potęgi i chwały, na ostatku kwitnąć zaczęło imperjum rzymskie, które ze wszystkich państw było najsilniejsze, które podbiło i ujarzmiło wszystkie królestwa i narody. Otóż apostoł Paweł powiada, że Antychryst nie wcześniej przyjdzie na świat, aż „pierwej przyjdzie odstąpienie" t. zn. aż pierwej oderwą się wszystkie królestwa, które przedtem uległy berłu rzymskiemu. Ten czas jesz ze nie nadszedł; bo jakkolwiek widzimy, że imperjum rzymskie po największej części już się rozpadło, to jednak dopóki istnieć będą królowie Franków, którzy mają być spadkobiercami Rzymu, godność Rzymu w zupełności nie zginie, bo w królach swoich trwać będzie. Niektórzy nasi uczeni utrzymują, że jeden z królów frankońskich imperjum rzymskie w całości odziedziczy, ten mianowicie, który będzie na ostatku, największy z wszystkich królów ostatni. Ten to po szczęśliwem dokonaniu panowania przybędzie do Jerozolimy, na górze Oliwnej złoży berło i koronę (tu będzie koniec panowania rzymskiego i chrześcijańskiego); a natychmiast — powiadają — według zdania apostoła Pawła zjawi się Antychryst.

Wtedy więc zjawi się „człowiek grzechu", mianowicie Antychryst; który, aczkolwiek człowiekiem będzie, będzie źródłem wszelkich grzechów; — i „syn zatracenia" t. j. syn djabła; ponieważ we wszystkiem spełniać będzie swą wolę, ponieważ mieszkać w nim będzie pełnia szatańskiej mocy i ucieleśnienie złego genjuszu, ponieważ będą w nim ukryte wszystkie zapasy złości i przewrotności: „który się sprzeciwia"[1]) t. zn. jest przeciwnym Chrystusowi i wszystkim Jego członkom; „i wynosi się," t. zn. unosi się pychą; „nad to wszystko, co zowią Bogiem", t. j. nad wszystkich bożków pogańskich; Apolina, Jowisza, Merkurego, który poganie za bogów uważają. Ponad wszystkich tych bożków wyniesie się Antychryst, ponieważ uczyni się silniejszym i odważniejszym od nich wszystkich. I nie tylko ponad tych się wynosić będzie, ale i nad to wszystko „co chwalą", t. j. ponad Trójcę Przenajśw., którą jedynie czcić i wielbić powinno wszelkie stworzenie — do tego stopnia, „że usiądzie w kościele bożym, okazując się, jakoby był Bogiem." Albowiem — jak wyżej powiedzieliśmy — przyszedłszy na świat w Babilonie, przybędzie do Jezorolimy, podda się obrzezaniu i będzie głosił Żydom: Ja jestem Chrystusem obiecanym; przyszedłem dla waszego zbawienia po to, by was rozproszonych zgromadzić i bronić. Wtedy popłyną do niego wszyscy żydzi i w mniemaniu, że Boga przejmują, przyjmą djabła.

Będzie siedział Antychryst także w świątyni Boga t. j. w świętym Kościele, pragnąc wszystkich chrześcijan uczynić męczennikami, będzie podwyższony i uwielbiony; ponieważ w nim będzie głowa wszystkich złych, djabeł, który króluje nad wszystkimi synami pychy. Antychryst przyjdzie szybko i niespodzianie i cały rodzaj ludzki odrazu fałszem swym oszuka i zgubi. Przed jego powstaniem dwóch proroków będzie posłanych na świat, a mianowiecie: Enoch i Eljasz, którzy przeciw bezbożnemu Antychrystowi wiernych mocą bążą uzbrajać będą, będą ich pouczali, umacniali i przygotowywali do walki, głosząc słowo nauki przez pół czwarta roku. Zaś synów Izraela, jacybykolwiek się wówczas znaleźli, ci dwaj wielcy prorocy i nauczyciele do łaski wiary nawrócą i po stronie wybranych wobec tak wielkiego ucisku i zamieszania niezwyciężonymi uczynią. Wtedy spełni się to, co mówi Pismo: „By liczba synów izraelskich była jako piasek morski, ostatek zachowany będzie."[1]) Gdy już przez lat trzy i pół nauczać będą, nagle zaczną się prześladowania Antychrystą i najpierw przeciwko nim skieruje Antychryst swoją broń i zabije ich, jak napisano w księdze Objawienia: „A gdy dokończą świadectwa swojego, bestja, która wychodzi z przepaści, stoczy z nimi bitwę i zwycięży ich, i pobije ich"[2]) Po zabiciu tych dwóch, prześladują i innych wiernych, albo uczyni ich chwalebnymi męczennikami, albo odstępcami. A którzy weń uwierzą, otrzymają na czole znaki jego piętna.

Skoro mówiliśmy o jego początku, powiedzmy także, jaki będzie jego koniec. Otóż ten Antychryst, syn djabła, najgorszy przedstawiciel wszelkiej złości, gdy przez trzy i pół roku — jak powiedziano — cały świat będzie dręczył i uciskał lud boży najróżnorodniejszemi męczarniami, gdy zabije Enocha i Eljasza, a innych za wytrwałość w wierze ukoronuje męczeństwem, wreszcie spotka się z pomstą Boga, jak pisze św. Paweł: „którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich,"[3]) czy to Pan Jezus zjawieniem się swojem, czy to archanioł Michał mocą Pana naszego, Jezusa Chrystusa go zabije. Utrzymują także uczeni, że Antychryst będzie zabity na górze Oliwnej, skąd Pan wstąpił do nieba. I to macie wiedzieć, że nie zaraz po zabiciu Antychrysta nadejdzie sąd Pański; lecz Pan zaczeka na niektórych, — jak widzimy z księgi Daniela — na tych mianowicie, którzy odpadli uwiedzeni, by się nawrócili do pokuty. Gdy zaś wypełnią pokutę — za jaki czas Pan przyjdzie, nikt nie wie, bo to od Boga zależy; wtedy będzie sądzi świat, kiedy go od wieków sądzić postanowił.

Śp. X. Jan Bartoszewski.

Em. zwyczajny prof. teologii pasterskiej i pedagogiki (z j. wykładowym ruskim), kanonik honorowy kapituły metr. o gr. etc., zmarł po ciężkich cierpieniach dnia 13-go grudnia b. r. Śp. X. Bartoszewski urodził się we Lwowie w 1852; ukończył studya gimn. we Lwowie a teologiczne w Wiedniu. Wyświęcony w r. 1875 na kapłana, uzyskał w r. 1879 tamże stopień doktora teologii. Cały czas swej przeszło 40 letniej kapłańskiej pracy spędził we Lwowie, z początku jako adjunkt wydziału teolog. i katecheta, od r. 1883 jako zastępca profesora, a od r. 1885 jako profesor zwyczajny, czterdzieści lat z górą pracował zatem na uniwersytecie, a ponad 35 lat zajmował katedrę zwyczajną.

W zmarłym żegnamy znów jeden z najsympatyczniejszych typów Rusina-kapłana starej daty. Pochodził z polskiej rodziny, sie był z przekonania patryotą ruskim i należał do t. z. ukraińskiego obozu, lecz trzymał się zdala od polityki, a tem bardziej od wszelkiej agitacyi radykalnej, lub wrogiej Polakom. Na wydziale reprezentował i akcentował zawsze ideę jedności, zgody i wspólnej pracy na gruncie szczerze katolickim, a jako długoletni senior fakultetu obdarzał członków grona bez różnicy ich narodowości i przekonań politycznych życzliwością i uprzejmością: pogoda

[1]) II. Tes. II. 4.

[1]) Rzym. IX. 27.
[2]) XI. 7.
[3]) II. Tes. II. 8.

umysłu i jowialność nie opuszczały go nawet w najcięższych chwilach. Dla młodzieży był idealnie dobrym i pobłażliwym przyjacielem. Sam wybitny kaznodzieja (korzystał wiele, — jak mi sam wspominał, z kazań śp. X. Krechowieckiego i śp. X. Odelgiewicza), wprowadził i zorganizował seminaryum ruskie homiletyczne, w którego prowadzeniu był mu bardzo pomocnym obecny X Biskup Dr. Józef Bocian.

Dorobek jego naukowy jest wcale poważny. Napisał w języku ruskim podręczniki pedagogii i teologii pastoralnej, kilka tomów dobrych kazań, wydał (wspólnie z X. prał Baczyńskim) tekst starosłowiański Pisma Śgo z komentarzem i ogłosił cały szereg artykułów z dziedziny swego fachu w ruskich czasopismach cerkiewnych.

Gdy w jesieni r. 1918 przeszedł uniwersytet J. Kazimierza pod władzę państwa polskiego, utracił śp. X. Bartoszewski de facto możność wykładania, bo zabrakło mu słuchaczów. Pozostał jednak nadal członkiem grona profesorów, brał udział w posiedzeniach, a gdy rząd polski wezwał w maju 1919 wszystkich profesorów do złożenia przysięgi wierności, był on j e d y n y m z profesorów, Rusinów, który odrazu i bez wahania spełnił ten obowiązek. Dopiero choroba zmusiła go do wniesienia prośby o emeryturę i w lipcu b. r. przeszedł w stan spoczynku, lecz już po pięciu miesiącach powołał go Bóg na trwały, bo wieczny odpoczynek. Przeniesienie zwłok ś. p. zmarłego odbyło się z domu do cerkwi św. Jura dnia 15-go grudnia po południu, pogrzeb z cerkwi po nabożeństwie na cmentarz łyczakowski dnia 16-go, a żałobne nabożeństwo w kościele uniwersyteckim św. Mikołaja w poniedziałek 20-go grudnia r. z.

Grono profesorów wydziału teolog. uczciło pamięć swego kochanego długoletniego Seniora osobnem żałobnem posiedzeniem, na którem X. Dziekan Szydelski poświęcił mu serdeczne słowa podzięki i wspomnienia, a na najbliższem posiedzeniu senatu oddał hołd pamięci zmarłego Rektor Uniwersytetu.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Zamianowani kanonikami honorowymi Kapit. metrop. we Lwowie X. Józef Boczar, kat. sem. naucz. i X. Bronisław Limanowski, dziek. i prob. w Brzeżanach.

Prezentę na prob. regiae coll. w Potyliczu otrzymał od Namiestnictwa X. Aleksander Moszyński, prob. w Olesku.

Mianowany notarjuszem Kurji Metropolitalnej X. Zygmunt Hałuniewicz, wikarjusz bazyliki katedralnej; **administratorem** parafji w Zborowie X. Adolf Podolecki tamtejszy kooperator.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Taurowie otrzymał X. Józef Adamski, tamtejszy administrator.

Przeszedł w stan spoczynku X. Sylwestar Januszkiewicz, proboszcz w Zborowie.

Diecezja tarnowska.

Odznaczeni: rok. i mant. XX. Władysław Kopernicki, prob. w Zawadzie; exposit. can.: Bartłomiej Harbut, prob. w Gumniskach Foks i Jan Jasiak, prob. w Zakliczynie.

Zamianowani: XX. dr. Jakób Stanczykiewicz radcą konsystorskim; Jan Solak administratorem w Grybowie; Jan Rzepka, wik. w Grybowie ekspozytem w Gródku; Ignacy Konieczny wikarym w Zawadzie.

Na koszta wydawnictwa G. K. złożyli P. T. Księża: St. M. 850 m. Franciszek Kulak (ze Stan.) 80 m, Karol Cseynak (ze Lwowa) 80 m. **Na fundusz prasowy** Tow. wz. pom. Kapł. Michał Dębowski (z Krakowa) 50 m. Ludwik Kozak (z Borzęcina) 80 m. Jakób Polniaszek (z Liczkowiec) 50 m. Jan Podczerwieński (z Tłumacza) 80 m Michał Rękas (ze Złoczowa) 30 m. Michał Sobejko (z Tomaszowiec) 50 m. Jakób Steiner (z Rodatycz) 50 m. Tadeusz Klecan (z Chodorowa) 20 m. dr. Wincenty Miś (ze Stanisławowa) 300 m. dr. Franciszek Jamicki (ze Stanisławowa) 80 m.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika 1. 20.